

Apokalipsa

Nasze demony

Autor: Testar

Z garnuszka zawieszonego nad ogniskiem, wydobywał się kuszący zapach gotowanej fasolki. Choć nie było to zbyt wykwintne danie, Night Dream, niebieska klacz, o długiej, granatowej grzywie i Cutie Marku przedstawiającym nocne niebo, upstrzone drobnymi gwiazdami, poczuła jak jej żołądek skręca się z głodu. Jeden z siedzących przy ognisku kucyków, smukły, kremowy ogier zwrócił się do niej:

- Night, właściwie nigdy nam nie opowiedziałaś, co działo się z tobą, gdy nas opuściłaś. Może teraz cię do tego zachęcę groźbą utraty kolacji.

- Daj spokój. Wiesz jaka ona jest - wtrącił turkusowy jednorożec, mieszający posiłek w garnuszku - Nie powie nam nic, choćbyśmy trzymali ją tu parę dni o głodzie.

- Być może, ale warto spróbować - brązowawy pegaz, siedzący do tej pory z tyłu włączył się do rozmowy - Kto wie, co też nasza mała Night robiła, gdy nas przy niej nie było. Obawiam się, że możemy wcale nie chcieć wiedzieć - jego twarz zamarła w teatralnym wyrazie przerażenia.

Night nie zareagowała. Siedziała nieruchomo, melancholijnie wpatrując się w tańczące wesoło na resztkach drwa płomyki. Jej towarzysze spojrzeli po sobie z troską. Klacz wciąż pozostawała w tym stanie, swe czynności życiowe ograniczając do minimum. Jadła, spała, czasem zdołała zamienić z kimś kilka słów. Wciąż jednak trwała, niczym wydmuszka, pusta skorupa, w całości pochłonięta przez otchłań wspomnień.

Były blisko. Wprost czuła ich oddech na swych plecach. Idiotka z niej, nie powinna w ogóle próbować się tu zapuszczać, mając przy sobie tylko nóż! Nie będzie już miała okazji popełnić drugi raz tego błędu. Ochrypli wrzask. Są coraz bliżej. Night skręciła gwałtownie, wybiegając na pusty, oświetlony wiszącym nisko na nieboskłonie słońcem plac.

To koniec, nie zdąży dobiec do następnego budynku. Kilka sekund na złapanie oddechu. Czas stawić czoła swemu przeznaczeniu. Z ruin, wystrzeliła ku niej, z przenikliwym krzykiem istota, która prawdopodobnie kiedyś była niewielkim pegazem. Pozostałości skóry, z resztkami błękitnej sierści, widniały smętnie, na złożonej niemal z samych mięśni sylwetce. Stwór zmrużył swe ślepe oczy, gdy dotarły do nich pierwsze promienie słońca. Tuż za nim pędził jego wynaturzony towarzysz, wyjąc potępieńczo. Klacz rzuciła się w bok, unikając ciosu pierwszego stworzenia. Drugi, nie czekając ani chwili, ruszył na nią, pędząc z niewyobrażalną prędkością.

Night próbowała uchylić się, ale nie zdążyła. Stworzenie przygniotło ją do ziemi, wydzierając jej dech z piersi. W jej nozdrza uderzył smród zgnilizny, gdy potwór zawiesił nad nią swój ociekający śliną łeb. Klacz zatopiła ostrze noża w jego skurczonych ślepiach. Stwór zawył z bólu i runął w tył, próbując gorączkowo wyłuskać broń z oczodołu. Wyjąc potępieńczo odczołgał się wgłąb ruin. Night zaczerpnęła powietrza i wstała gwałtownie, szukając wzrokiem drugiego potwora. Nie miało to większego znaczenia. Nie miała już broni. Stworzenie wpatrywało się w nią, powoli zbliżając się ku niej, jakby rozkoszując się zwycięstwem. Jego język wysuwał się co chwilę ze zniszczonych warg, smakując powietrze.

Nagle głośny huk rozdarł powietrze. Stwór upadł na ziemię wijąc się w agonii. Jego brunatna posoka splamiła piach. Jakby znikąd, na placu pojawił się jasnobrazy ogier, o krótkiej, kruczoczarnej grzywie. Do kopyta przymocowany miał podniszczony karabin o długiej lufie, z zamocowanym na nim celownikiem optycznym. Na grzbiecie nosił wysłużoną wojskową torbę, zaś na jego szyi wisiały masywne gogle. Night widziała kiedyś takie u jednego z żołnierzy, którzy przetrwali Katastrofę. Nazywał je noktowizorem. W środku umieszczony był klejnot, zaklęty magią jednorożców, tak że patrzący przez niego widział otoczenie, jakby w blasku dnia. Ogier zbliżył się i zawołał do niej:

- Nic ci nie jest? - Przecząco pokręciła głową. Jej wybawiciel odwrócił się w kierunku miotającego się stworzenia. - Trafiłem go prosto w łeb. Wytrzymały skurwysyn. - Nieznajomy odłożył karabin, wyjął zza paska nóż i zanurzył ostrze w klatce piersiowej stwora. Potwór znieruchomiał. Ogier rozejrzał się po okolicy, po czym zdjął gogle.

- Radzę ci pójść za mną, jeśli nie chcesz stać się ich kolejną ofiarą. Niedługo znów tu się pojawią - mruknął, po czym ruszył zdecydowanym krokiem jedną z odchodzących od placu uliczek. Nie obejrzał się za siebie.

Night ruszyła za nim. Nie miała zbyt dużego wyboru. Starła się trzymać w bezpiecznej odległości od nieznajomego i mieć go wciąż na oku. Słyszała już zbyt wiele historii, by nie mieć wątpliwości, że ogier może okazać się o wiele gorszy od stworzenia, z którym przed chwilą miała do czynienia.

Szli. On z przodu, ona kilka kroków za nim, rzucając lękliwe spojrzenia w kierunku ruin. Żadnych rozmów. Nie teraz. Nie tutaj. Maszerowali dalej, skąpani w blasku powoli zachodzącego słońca.

Gdy świetlista kula poczęła powoli chować się za horyzontem, nieznajomy dał znak. Wskazał szkielet budynku, w którym skryli się by przeczekać noc. Night odetchnęła z ulgą, gdy pierwsze płomienie zatańczyły na szczątkach krzesła, które jej wybawiciel wyciągnął z wnętrza budynku. Jakby ten mizerny ogień mógł cokolwiek zmienić. Odegnąć wszystkie troski i smutki. Oddalić stwory czające się w mroku. Przywrócić tamten świat.

Nieznajomy przypatrywał się jej uważnie znad ogniska. Night dopiero teraz mogła dokładnie się mu przyjrzeć. Był inny, niż większość jemu podobnych kucyków. Jego łagodne, melancholijne rysy pasowały by bardziej do poety, niż wytrawnego zabójcy. W jego bladoniebieskich oczach można było dostrzec to, co skrywał pod skorupą oschłości i pewności

siebie. Bezbrzeżny smutek. Lecz także coś innego, mrocznego. Coś, co nakazywało Night odwrócić wzrok. Coś, co ukazywało jej, jak bardzo jest mała i nic nie znacząca. Wbiła wzrok w ziemię, chcąc pozbyć się tego odczucia, jednak ono wciąż pozostawało przejmując jej duszę strachem.

Tą posępną ciszę, która zapadła między nimi, w końcu przerwało rzucone przez niego pytanie:

- Co robiłaś, tam, w ruinach?

- Każdy ma swoje tajemnice. Zwłaszcza teraz... - szepnęła cicho klacz, ze wzrokiem wbitym w podłogę. Ogier kiwnął głową i zaczął grzebać w jukach. Po chwili rozłożył przed Night podniszczoną mapę, przedstawiającą obszerne miasto.

- Jesteś stąd? - zapytał klacz

Night powoli pokręciła głową. Ogier skinął jej głową, po czym postukał kopytem w miejsce, znajdujące się mniej więcej w centrum

- Tu jesteśmy. Niebezpieczny obszar - mruknął, po czym wskazał punkt, na zachodzie miasta. - Tu zmierzam. Bezpieczna dzielnica, sporo tam ocalałych. Stamtąd możesz bezpiecznie wrócić do miejsca z którego wyruszyłaś. Zgodzisz się iść tam wraz ze mną? - zapytał klacz.

- Tak. Znalazłam już to, czego szukałam... - odpowiedziała cichutko, wbijając wzrok w ziemię.

- Zatem postanowione - powiedział ogier - Teraz śpij. Będę pierwszy trzymał wartę.

Night skinęła głową. Chwilę zajęło jej ułożenie się wygodnie na podstarzałym kocu, znalezionym w ruinach. Gdy już prawie zasnęła, uświadomiła sobie, że zapomniała o coś zapytać swego wybawcę.

- Jak cie zwą? - zapytała. Ogier odwrócił się zaskoczony. Przez chwilę stał zamyślony, po czym odpowiedział:

- Lancer.

- To twoje prawdziwe imię?

- Sam już nie wiem... - ogier zamilkł, wbijając wzrok w ziemię - Może...

Night nie odpowiedziała. Jeszcze przez chwilę, przed jej oczami tańczyły wesołe płomyki, zanim pochłonęły je ostatecznie mroczne odmęty snu.

Następnego dnia ruszyli w dalszą drogę, zadowalając się śniadaniem złożonym z kilku konserw, wyciągniętych z juków Lancera. Pochłonął ich długi, morderczy marsz. Byleby iść dalej. Wśród wszechobecnego pyłu, skąpani w morderczych promieniach słońca. Krok za krokiem. Do przodu, cały czas do przodu. Ponad wszystkim górowała cisza. Najłżejszy podmuch wiatru, wydawał tu się krzykiem liczącego tysiące gardel tłumu. Miasto zastygło, niczym skąpany w żywicy owad. Wieczne. Wyniosłe. Gardzące pełznącą po nim dwójką kucyków. Bezruch.

To wszystko sprzyjało myślom, które kłębiły się w głowie Night. Musiała przyznać, że Lancer fascynował ją. Nigdy wcześniej nie spotkała kogoś takiego. Już po samym sposobie chodzenia, po tym jak obserwował mijane budynki, po tym, jak zastygał, usłyszawszy odległy skowyt jednego z Nich, można było zauważyć coś zaskakującego. On pałał nienawiścią do tego świata. To było coś innego...

Było w nim coś innego, intrygującego. Cały czas zaprzętało to jej myśli. Night starała się to odrzucić, wytłumaczyć to uczucie długim czasem spędzonym w samotności, ale im głębiej je zepchnęła, tym częściej ono powracało, wciąż niewytłumaczalne, zastanawiające.

Choć do zachodu słońca pozostało jeszcze kilka godzin, Lancer nakazał klaczy zatrzymać się i wskazał jej kopytem, jeden z stojących tu budynków. Był to mały, jednorodzinny domek, który nie został jeszcze wchłonięty przez otaczający go, mroczny świat. Stał, wciąż schludny, rzucając wyzwanie otaczającej go ciemności. Night ucieszyła się w duchu na myśl, że nie będą musieli spędzać kolejnej nocy w ponurych ruinach. Ogier podszedł do niewielkich drzwiczek, które trzymały się na resztkę zawiasów. Pod naciskiem jego kopyt uchyliły się niechętnie, z lekkim skrzypnięciem. Lancer ostrożnie wszedł do środka. Klacz podążyła za nim, z obawą lustrując wzrokiem obszerny salon w którym się znaleźli i schody prowadzące na górę. Jej towarzysz uniósł karabin do góry i wystrzelił. Po budynku rozszedł się donośny huk. Nic się nie stało. Nic nie ruszyło na nich z głośnym wyciem.

- Czysto - Mruknął ogier i ruszył schodami, na górę, uprzednio zamykając drzwi. Night, nie mając zbyt dużego wyboru, ruszyła za nim. Wspólnie przeszukali parę niewielkich pokoi, lecz nie znaleźli nic ciekawego. Gdy Lancer uznał, że piętro jest sprawdzone, zeszli na dół. Zanurzyli się, w tonącym w półmroku salonie. Pokój był urządzony przytulnie, z pewną dozą przepychu. W powietrzu unosił się ciężki, słodki zapach. Meble, wytworne i bogato zdobione wyraźnie wskazywały, że kiedyś włożono wiele trudu i pieniędzy w urządzenie salonu. Night powoli przeszukiwała pomieszczenie, z zachwytem spoglądając po jego wnętrzu, gdy nagle zauważyła, że w stojącym pod ścianą, odwróconym tyłem fotelu ktoś siedzi... Ktoś, albo coś... Z gwałtownie bijącym sercem, przecięła pomieszczenie, zmierzając w kierunku mebla. Z trudem powstrzymała krzyk, gdy zobaczyła to coś, rozpostarte w fotelu. Był to starszy ogier, a raczej to co z niego zostało. Potwornie wysuszone ciało, zamarło z szerokim uśmiechem na ustach, jakby w wyrazie jakiejś potwornej parodii życia. Lancer błyskawicznie znalazł się przy oszołomionej Night. Widząc zwłoki wzruszył lekko ramionami:

- Nieszczęśnik. Najwyraźniej przyjął na siebie dużą dawkę mrocznej magii przy wybuchu, zabiło go w ułamku sekundy.

- Co z nim zrobimy? - zapytała klacz lekko łamiącym się głosem.

- Wyniesiemy zwłoki na zewnątrz... To się zdarza...

- Nie powinniśmy go jakoś... pogrzebać?

- Nie możemy marnować na to czasu - odpowiedział delikatnie - Zresztą to i tak niczego nie zmieni, on już od dawna jest martwy...

-Tak więc obrabować jego dom, a jego samego wyrzucić na zewnątrz, gdzie zje go jeden

z nich! - Night niespodziewanie wypełnił gniew - Nie zasługuje na taki los. Skoro nic cię to nie obchodzi, to ja postaram się pochować tego nieszczęśnika!

- Saperka jest w moich jukach... - Lancer wzruszył ramionami.

Klacz spojrzała na niego ze wzgardą, po czym wyminęła go i ruszyła w kierunku torby, porzuconej przez niego przy wejściu do budynku. Otworzyła ją, spodziewając się ujrzenia paru flaszek wódki i odrobiny rupieci które ogier zdołał wygrzebać spośród ruin. Jej oczom ukazały się książki, kilkanaście lekko podniszczonych tomów z misternie wykaligrafowanymi tytułami. Night podniosła jeden z nich. "Misteria życia i śmierci, czyli dokładne istnienia aspektów opisanie, autorstwa Whirle'a Wiekowego". Z pewnością nie zostały one odnalezione przez przypadek. Klacz prychnęła. Zapewne jakiś kucyk, który zbierał wystarczającą ilość pieniędzy, wysłał ogiera po tomiszcze, a ten zdobył je, zapewne nie przejmując siębytnio tym, co dokładnie dostał w swoje kopyta. Night odczepiła przypiętą do juków saperkę. Wyszła przed dom, na oświetlony promieniami zachodzącego słońca trawnik. Wbiła ostrze niewielkiej łopaty w ziemię. Raz. Drugi. Trzeci. Głuche uderzenia powoli odmierzały mijający czas. Sierść Night lepiła się od potu. Klacz gwałtownie wbiła saperkę w ziemię. Jak on mógł? Tak ją potraktować! Arogancki... Egoistyczny...

Tą tyradę, przerwał jej dotyk kopyta na ramieniu. Przeszedł ją dreszcz.

- Daj. Teraz ja się tym zajmę... - Lancer mruknął i chwycił łopatę. Night usiadła na progu i w milczeniu obserwowała, jak ogier poszerzał dół. Szło mu o wiele szybciej niż jej, tak że niedługo potem prowizoryczny grób był już gotowy. Po chwili podniósł wzrok i spojrzał na Night. Hardo odwzajemniła spojrzenie. Ogier uśmiechnął się lekko.

- Jesteś inna... Przypominasz mi kogoś... - powiedział.

- To dobrze?

- Być może... - uśmiechnął się lekko, po czym zniknął w budynku, by po chwili wrócić, niosąc na grzbiecie ciało staruszka. Ostrożnie ułożył je w dole, a następnie przysypał je ziemią. Jeszcze przez chwilę stali obaj, w milczeniu, nad pospiesznie usypaną mogiłą, po czym skryli się wewnątrz, uciekając przed mrokiem nocy.

Night gwałtownie otworzyła oczy. Przez chwilę mrugała powiekami, zaskoczona. Rozejrzała się po małej sypialni, w której spała. Lancera nigdzie nie było. Pełna złych przeczuć zbiegła na dół. Cisza. Nagle usłyszała strzał. Wybiegła przed dom. Klęczał tam, umazany krwią, w kopytach trzymał karabin, który trząsał raz po raz, wypływając z siebie pociski. Pośrodku trawnika płonęło niewielkie ognisko, oświetlając rozgrywającą się tu scenę. Na skraju pola widzenia leżał makabrycznie powykręcany stwór, martwy. Gdzieś w oddali, warczało coś gardłowo, jakby bojąc się zbliżyć za blisko. Karabin trząsał raz jeszcze, wypływając pocisk w mrok nocy. Chwila przerwy. Przeładowanie.

- Co robisz? - Niemal wykrzyknęła Night. Nie odpowiedział, jakby w ogóle jej nie

zauważył. Nagle w półmroku zamajaczyła sylwetka zbliżającego się potwora. Poruszał się on zgięty blisko ziemi, bacznie obserwując swego przeciwnika. Lancer uniósł broń. Stwór syknął i ruszył w jego kierunku. Kolejny trzask. Stworzenie upadło, z przestrzeloną nogą, jednak podniosło się i z uporem ruszyło w kierunku ogiera. Znow strzał. Potwór upadł niecały metr od strzelca, druga jego noga zwisała bezwładnie, przestrzelona precyzyjnym strzałem. Night obserwowała tę scenę z mieszaniną grozy i niezdrowej fascynacji. Lancer nawet na nią nie spojrzał. Podszedł do miotającego się stworzenia. Kolbą uderzył w jego łeb. Stwór kłapnął zębami, próbując się podnieść, jednak jego zamiary spełzły na niczym. Ogier chwycił za zdeformowaną głowę. Brutalnie uderzył nią o ziemię. Drugi raz. Coś chrupnęło, potwór zawył boleśnie. Lancer kontynuował swe dzieło. Night zamarła. Dlaczego to robi? Cemu po prostu go nie zabije? Ogier włókł za sobą stwora w kierunku ogniska. Stworzenie zmrużyło oczy, jakby sam widok ognia sprawiał mu fizyczny ból. Jego oprawca nawet na niego nie spojrzał, szarpnął nim gwałtownie i włożył jego łeb w sam środek płomieni. Nieludzki, zwierzęcy krzyk, pełen niewypowiedzianego bólu wypełnił powietrze. Night nie mogła na to dłużej patrzeć, podbiegła do niego. Nie spojrzał na nią, wbijając wzrok w torturowane stworzenie. Klacz szarpnęła nim w tył. Nie opierał się. Upadł na trawę. Odwrócił się w jej kierunku. W jego oczach widniał tak nieopisany ból, jakby to on sam był przed chwilą katowany.

- Zabić je wszystkie. Unicestwić. Tylko na to zasługują... - wyszeptał. Jego oczy wypełniły się łzami. Płakał niczym źrebę, gdy przerażona wlokła go w kierunku budynku. W oddali zamajaczyła sylwetka kolejnego wypaczonego stworzenia. Modląc się, by stwór nie ruszył do ataku klacz otworzyła drzwi i wniosła przez nie Lancera. Szlochał spazmatycznie, gdy układała go na łóżku, szepcząc do niego uspokajająco. Tuliła go, niczym matka dziecko, dopóki się nie uspokoił. Podniósł na nią swe przekrwione oczy i wymamrotał:

- Wszystko. Zabrali mi wszystko.

- Nie wszystko, jeszcze nie - klacz uśmiechnęła się blado, gdy wypowiadała te słowa. Lancer spojrzał na nią smutno. Ich wargi spotkały się. Trwało to chwilę, jednak Night wydawało się, że czas jest czymś zbyt banalnym, by można było wtłoczyć to w jego ramy. Przez całą noc czuwała, gdy on, wyczerpany już zasnął.

Następnego ranka nie wspominała o zdarzeniach przeszłej nocy. Nie wiedziała, czy on w ogóle to pamięta, upojony swymi demonami. Sama też nie była pewna swoich uczuć, zagubiona w kolażu emocji i pragnień. Czy była to tylko chwilowa fascynacja? Czy coś głębszego, co już od dawna kryło się w jej sercu, zaś teraz kiełkowało powoli? Nie była pewna niczego.

W milczeniu ruszyli dalej. Night parę razy próbowała nawiązać rozmowę, jednak on zbywał ją, starając ograniczyć kontakt do minimum. Maszerowali więc w ciszy, wystawieni na żer gryzącym promieniom słońca. Gdy nareszcie się zatrzymali, na obrzeżach miasta, po kilku godzinach nieustannego, wyczerpującego marszu, klacz uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Odpowiedział jej lekkim, niepewnym uśmiechem. Budynek, w którym się zatrzymali, różnił się znacznie od poprzedniego. Można było domyślić się, że zamieszkiwał go ktoś zamożny. Pomimo wszechobecnego zniszczenia, dalej można było dostrzec widoczne oznaki luksusu. Night leżała właśnie na kanapie, dając odpocząć kopytom, wymęczonym trudem długiej podróży, gdy podszedł do niej Lancer.

- Znalazłem coś ciekawego. Spodoba ci się - powiedział prowadząc ją na drugie piętro. Ze swym lekkim uśmiechem, przepełnionym dumą pokazał jej swą zdobycz. Stary, nakręcany gramofon. Parę winylowych płyt. Już od tak dawna nie słuchała muzyki... Lekko trzeszcząc, prosta melodia wypełniła pomieszczenie. Pomimo jej prymitywności, Night jak urzeczona ułożyła się na dywanie, całą sobą chłonąc płynącą w powietrzu muzykę. Nawet nie zauważyła, gdy ogier położył się koło niej, wsłuchując się w toporną melodię. Gdy płyta skończyła się, klacz chwilę jeszcze leżała, czując ciepło jego ciała. Po chwili ogier niepewnie przerwał ciszę:

- Przepraszam.

Night milczała, dając swemu towarzyszowi czas na znalezienie odpowiednich słów.

- Nie powinienem był kazać ci w tym uczestniczyć. Ja...

- Jeśli chcesz, bym o tym zapomniała, to... - cicho zaczęła klacz, wbijając wzrok w ziemię.

- Nie! - przerwał jej - Po prostu nie chcę żyć z nowym brzemieniem, coraz bardziej pograżając siebie i ciebie przy okazji też...

- Nie pozwolę na to, nie martw się o mnie - Night położyła mu delikatnie kopyto na ramieniu. I wtedy ją pocałował.. Powoli i namiętnie. Została wepchnięta w gąszcz uczuć, trwając tak i z każdą chwilą zagłębiali się w sobie coraz bardziej. Westchnęła cicho gdy zdarł on ostatnie dzielące ich bariery intymności.

To było kilka dni później.

Night śmiała się. Po raz pierwszy od czasu Pożogi, czuła się szczęśliwa. Powietrze było tak świeże! Tak czyste! Wiatr szumiał delikatnie w koronach drzew. Roślinność nie nosiła śladu skażenia. Liście! Prawdziwe liście! Szeleszczące delikatnie, przy każdym kroku. Nie suche rysunki w encyklopediach! Nie poszarzałe, wykręcone karykatury! Wszystko to otaczało ją. Nierealne.

Lancer truchtał tuż za nią, uśmiechając się szeroko. Także i jemu udzielił się ten euforyczny nastrój. Night rozejrzała się dookoła. Jakżeby chciała dotknąć każdego z tych pojedynczych cudów natury! Poczuć je! Upewnić się, że nie śni, że nareszcie podróż dobiega końca. A wraca o wiele bogatsza, niż wyruszyła. Night stanęła na chwilę nieruchomo, całą sobą chłonąc wspaniałość otaczającego ją świata.

- Idziesz, czy zamierzasz zostać tu już na zawsze? - spytał Lancer uśmiechając się lekko. Podbiegła do niego i korzystając z chwili nieuwagi pchnęła lekko, przewracając na ziemię. Przez

parę sekund leżał zaskoczony, jakby do końca nie wiedząc, co się właściwie stało. Po chwili i ona upadła na mech, pociągnięta gwałtownie. Leżeli tak, chichocząc, niczym para uczniów, którym udało zerwać się z lekcji. Stopniowo umilkli, wsłuchując się w odgłosy otaczającej ich przyrody. Night pierwsza przerwała ciszę:

- Myślisz że gdzieś tam, jest świat, bez skażenia, bez nich? Gdzieś, gdzie można żyć normalnie, jakby Pożoga nigdy nie nastąpiła?

- Nie wiem. Być może nie, ale warto się o tym samemu przekonać.

Night uśmiechnęła się delikatnie, spoglądając w jego błękitne oczy. Słowa były zbędne. Objął ją, całując delikatnie w kąciaki ust. Czas zwolnił swój bieg. Zatracili się w sobie zupełnie, dając upust od dawna skrywanym uczuciom.

Ruszyli dalej przez las. Przepelnieni kwiatem rozkwitającym uczuć. Nie trzeba było tego w żaden sposób okazywać. Wystarczyła tylko obecność. Nagle to usłyszeli. Przeciągłe wycie. Potem kolejne, dochodzące zza ich pleców. Odpowiedziało mu kilka innych, dobiegających z różnych stron. Night zamarło serce. Dobrze wiedziała co to oznacza. Między drzewami mignęła rozmazana sylwetka.

- Biegnij. To już niedaleko. Kieruj się cały czas na północ. Nie oglądaj się za siebie. - powiedział delikatnie Lancer, dobywając karabinu.

- Nie. Nie zostawię cię... Chodź ze mną... Uciekniemy...

Ogier delikatnie położył jej kopyto na ustach. Spojrzał jej smutno w oczy i lekko pokręcił głową. Night nie mogła znieść tego spojrzenia, opuściła wzrok.

- Nie. To i tak nie mogło dalej trwać. Ja już od dawna byłem tylko martwym pośród żywych.

Biegła. Byle do przodu, dalej. Byle nie słyszeć strzałów. A potem cisza. Dlaczego to się stało? Czy ten świat nie odebrał jej już wystarczająco wiele? Legła na trawie, wyczerpana. Płakała długo, rozpaczliwie, pragnąc tylko żeby to wszystko się skończyło. Nie wiedziała ile czasu tak spędziła. W końcu zebrała się w sobie i na obolałych nogach ruszyła dalej, tam gdzie on miał ją zaprowadzić. Nakarmili i napoili, dali zapasy na dalszą drogę, choć o to nie prosiła. W środku była pusta. I nie było już niczego...